

MALUCZKO I SKOŃCZY SIĘ ŚCIEŻKA ZAROŚNIĘTA CIERNIEM...

W 1948 r. do działającej na Sąddeckczyźnie Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców przystąpił jezuita, ks. Władysław Gurgacz. Za swój obowiązek uznał roztoczenie opieki duszpasterskiej nad partyzantami. Komuniści za odprawianie połowych Mszy św. i nauczanie partyzantów życia zgodnego z nakazami katolickiej wiary skazali go na śmierć.

Władysław Gurgacz pochodził z Jabłonicy Polskiej, położonej między Brzozowem a Krosnem. Urodził się w 1914 r. W wieku siedemnastu lat wstąpił do nowicjatu księży jezuitów w Starej Wsi. Kształcił się kolejno w Starej Wsi i Pińsku na Polesiu, gdzie złożył egzamin maturalny. W 1937 r. zamieszkał w Kolegium Jezuitów w Krakowie, gdzie rozpoczął studia filozoficzne. Dwa lata później w Wielki Piątek, 7 kwietnia 1939 r., złożył na Jasnej Górze „Akt całkowitej ofiary” za Ojczyznę w potrzebie. Deklarował wówczas:



Fot. AIPN

Ks. Władysław Gurgacz z rodziną po Mszy prymicyjnej, 1942 r.

„Przyjm, Panie Jezu Chryste, ofiarę, jaką Ci dzisiaj składamy, łącząc ją z Twoją Najświętszą Krzyżową Ofiarą. Za grzechy Ojczyzny mojej: tak za winy narodu całego, jako też i jego wodzów przepraszam Cię, Panie, i błagam zarazem gorąco, byś przyjąć raczył jako zadość uczynienie całkowitą ofiarę z życia mego”.

W Towarzystwie Jezusowym

Po wybuchu wojny wyruszył na wschód wraz z innymi klerykami; w obliczu sowieckiej agresji i następujących po niej represjach powrócili do Starej Wsi, a więc na teren okupacji niemieckiej. W czasie wojny Gurgacz kontynuował studia filozoficzne w Nowym Sączu, a później, w Starej Wsi i Warszawie, studia teologiczne. W sierpniu 1942 r. z rąk bp. Teodora Kubiny przyjął na Jasnej Górze święcenia kapłańskie. Wiosną 1944 r. pogarszający się stan zdrowia zmusił go do opuszczenia Warszawy i powrotu do Starej Wsi – uratowało go to zapewne przed śmiercią w masakrze, jaką Niemcy przeprowadzili w warszawskim Kolegium Jezuitów w czasie Powstania.

Po kilku miesiącach spędzonych w Starej Wsi, wiosną 1945 r., przeniesiono ks. Gurgacza do Gorlic, gdzie został duszpasterzem w tamtejszym szpitalu powiatowym, a zarazem kapelanem Zgromadzenia Sióstr Służebniczek Starowiejskich; jednocześnie był poddawany intensywnemu leczeniu. Dał się poznać jako zaangażowany duszpasterz, otaczający opieką szczególnie wątpiących i tych, którzy od wiary odeszli. Roztaczał opiekę duchową także nad „leśnymi”, dzięki swojej dyskrecji zyskując ich zaufanie. Dotarł wówczas do niego m.in. Stanisław Pióro „Mohort”, „Emir” – przywódca i jeden z twórców Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców, nazywanej też Polską Podziemną Armią Niepodległościową. Powstała ona jesienią 1947 r. i w założeniu miała być organizacją cywilną. Początkowo w jej działania zaangażowana była przede wszystkim młodzież z Nowego Sącza i okolic. W tym czasie w organizacji kładziono nacisk na samokształcenie i krzewienie idei patriotycznych. Z czasem w ramach PPAAN powstał pion zbrojny – oddział leśny „Żandarmeria”, który miał ochraniać działaczy organizacji i zdobywać fundusze (głównie w drodze akcji konfiskacyjnych) na jej działalność.

Z czasem ks. Gurgacz coraz bardziej zdecydowanie zabierał głos w sprawach społecznych – krytykował materializm, bezbożnictwo i sobiepaństwo totalitarnej władzy. W czasie nauk rekolekcyjnych przed Wielkanocą 1948 r. szczególnie mocno podkreślał rozbieżności między nauką Chrystusową a rzeczywistością komunistyczną. Prawdopodobnie dlatego dwukrotnie podjęto próbę zamordowania księdza. Pierwszą z prób opisywał w liście do swego ojca duchowego, jezuity ks. Józefa Pachuckiego: „Gdy wracałem z kościoła, napadł



Stanisław Pióro „Mohort”, „Emir”

mnie pijany komendant MO z pobliskiej wioski i bez pytania strzelił z pistoletu. Był jednak niewypał... Puścił mnie i znowu strzelił – ale tym razem niecelnie [...]”. Wkrótce sytuacja powtórzyła się, z tym, że do jezuity strzelał trzeźwy „stróż prawa”.

W obliczu bezpośredniego zagrożenia życia, namawiany przez partyzantów do objęcia opieki duchowej nad organizacją, ks. Gurgacz podjął decyzję o ucieczce z miejsca zamieszkania. Początkowo schronił się we Wróbliku Królewskim u por. AK Jana Matejaka „Brzeskiego”, z którym zaprzyjaźnił się jeszcze w czasie pracy w Gorlicach. Ponieważ miał zdolności plastyczne, oficjalnie uchodził za duchownego, który przybył do parafii, aby namalować obraz do ołtarza głównego. Wkrótce, po rozmowach ze Stanisławem Pióro, ks. Gurgacz podjął decyzję o przyłączeniu się – wraz z Matejakiem – do „Żandarmerii”. „Brzeski”, ze względu na akowską przeszłość, objął dowództwo nad oddziałem; ks. Gurgacz miał otoczyć partyzantów duchową opieką, a przede wszystkim dbać o to, by prowadzone przez nich działania nie były sprzeczne z zasadami etyki katolickiej.



Fot. F. Musiał

Obraz namalowany przez ks. Władysława Gurgacza, ołtarz główny w kościele we Wróbliku Królewskim

Na rozstajach

Ukrywając się, duchowny wszedł jednak w konflikt z regułą Towarzystwa Jezusowego – starał się więc przekazać informację o miejscu swego pobytu przełożonym zgromadzenia. Z Wróblika Królewskiego wysłał list do ks. Antoniego Kuśmierza, rektora Kolegium Jezuickiego w Nowym Sączu. Poinformował go o tym, że zaczął się ukrywać, a także o podjętej decyzji przyłączenia się do konspiracyjnej organizacji. Adresat otrzymał ten list z kilkutygodniowym opóźnieniem. Podobnej treści list ks. Gurgacz wysłał także do przełożonego Małopolskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego, ks. Wojciecha Krupy. Później udało mu się skontaktować z ks. Kuśmierzem, który zalecił mu rozmowę z prowincjałem. Ksiądz Gurgacz, za pośrednictwem „Brzeskiego”, pytał ks. Krupę (przebywającego wówczas w Starej Wsi) o możliwość pozostania w oddziale. Odpowiedź była negatywna; ks. Gurgacz udał się więc do swego przełożonego osobiście. Jak zeznawał w czasie śledztwa: „Prowincjał stanowczo powiedział mi, że ja sam powinienem wiedzieć, co mam robić, a mianowicie, że mam słuchać swej władzy przełożonej, przy czym proponował mi wyjazd do Częstochowy w charakterze rekolektanta”. Jak wyjaśniał w czasie rozprawy, widział się z ks. Krupą

jeszcze raz, wówczas prowincjał powiedział: „nie mogę pozwolić O[jcu], by należał do organizacji i przebywał w lesie, gdyż jest to niezgodne ze stanowiskiem duchownym, partyzantka obecnie nie ma sensu i nie słyszałem, by taka istniała. Miejsce O[jca] wśród młodych w lesie nie jest odpowiednie. Nie mogę narażać całości zakonu dla widzimisię Ojca”.

Jednoznaczne stanowisko prowincjała wzmogło rozterki duchowe młodego jezuity: „znalazłem się, może po raz pierwszy w życiu, w bardzo trudnej sytuacji, gdyż z jednej strony winieniem to, co ślubowałem, a więc bezwzględne posłuszeństwo swoim przełożonym, z drugiej strony dręczyła mnie obawa, że skoro pozostawię bez opieki moralnej i bez właściwego nadzoru tę grupę partyzantów, do której werbowano mnie na kapelana, to ludzie znajdujący się w tej grupie mogą zejść na manowce”. Kapelan podjął decyzję o odejściu z oddziału. Jednak po powrocie do Krynicy, skąd miał zabrać swoje rzeczy, postanowił uzyskać listowną opinię z kurii prymasowskiej. List w tej sprawie przekazał za pośrednictwem jednego z gorlickich księży, który wyjeżdżał do Warszawy. W nadesłanej odpowiedzi anonimowy teolog moralny zwracał uwagę na konieczność sprawowania opieki duchowej nad partyzantami, która powinna być połączona z próbą wyprowadzenia ich z konspiracji. Zaznaczył, że duchowny może korzystać z wszelkich dyspens udzielonych przez Ojca Świętego w 1939 r.

W czerwcu 1948 r. ks. Gurgacz wysłał list do ks. Krupy informujący, że w zgodzie z własnym sumieniem zdecydował o pozostaniu w ugrupowaniu partyzanckim. Zbiegło się to w czasie z formalnymi działaniami prowincjała zmierzającymi do usunięcia ks. Gurgacza ze zgromadzenia. Ponieważ nie podporządkował się on nakazom przełożonych, 1 czerwca 1948 r. prowincjał Małopolskiej Prowincji Towarzystwa Jezusowego napisał do generała zgromadzenia, ks. Jana Janssens: „[...] skoro o. Władysław Gurgacz nieostrożnie wmieszał się w sprawy wewnętrzne i do domu zakonnego nie wraca po otrzymaniu zaleceń, proszę Waszą Ojcowską Władzę, ażeby zechciała łaskawie udzielić mi władzę odprawy, jeżeli rzecz na to pozwala”. Odpowiedź nadeszła 14 czerwca, ks. Janssens pisał: „[...] przestrzegając, to co prawo nakazuje, udzielam Waszej Wielebności władzę zwolnienia z Towarzystwa [Jezu-



Fot. APiN

Ks. Władysław Gurgacz, 1942 r.



Od lewej: Mieczysław Rembiarz, ks. Władysław Gurgacz, Stanisław Pióro

sowego] Władysława Gurgacza”. Tłumaczył jednocześnie, że dymisjonowanemu nie wręcza się listów zwalniających, „dopóki nie znajdzie życzliwego biskupa, który go przyjmie po prostu, albo na próbę trzyletnią, albo pozwalając mu odprawiać Msze. Przy samym wręczaniu listu, Wasza Wielbność nie omieszką go pouczyć, że ma prawo apelować do Stolicy Apostolskiej, ale tylko w terminie 10-dniowym [...]. Wasza Wielbność postara się o pilne przechowanie w archiwum tego mojego pisma i świadectwa o przyjęciu lub wręczeniu listów zwalniających, razem z napisanym podaniem o zwolnienie i innymi dokumentami dotyczącymi się sprawy. Przy zwolnieniu baczysz na przepisy konstytucji [Towarzystwa Jezusowego] [...], a zwłaszcza na rzecz jego wiecznego zbawienia”.

Po tej wymianie korespondencji, 28 czerwca ks. Krupa zawiadomił „wszystkich, których to może dotyczyć i do których listy te dojdą, iż: świadczymy, że Władysław Gurgacz żył pewien czas w naszym Towarzystwie, ślubów wieczystych jednak nie złożył, tym łatwiej jest prawnie zwolnionym, wolnym od ślubów i wszelkiego zobowiązania względem Towarzystwa. Jednak nie powinien, co się tyczy wyznania, wykonywać funkcji świętych, dopóki nie znajdzie sprzyjającego mu biskupa. Na świadectwo tej sprawy wręczamy Władysławowi Gurgaczowi to pismo, własnoręcznie przez nas podpisane i opatrzone pieczęcią naszego Urzędu”.

Po ujęciu ks. Gurgacza, ks. Krupa podjął starania „odcięcia się” od swego współbrata, by jego działalność nie stała się pretekstem do uderzenia w Towarzystwo Jezusowe. Przedkładając dobro zgromadzenia nad lojalność wobec jednego z jego członków, wysłał do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie pismo informujące o dymisji ks. Gurgacza z Towarzystwa Jezusowego z dniem 28 czerwca 1948 r. Apelował jednocześnie o zaprzestanie używania wobec niego określenia „jezuity”. Przygotowano także komunikat, który miał być odczytywany w kościołach jezuickich: „[...] w związku z pojawieniem się w prasie wiadomości o ks. Władysławie Gurgaczu wyjaśniamy, że ks. Władysław Gurgacz był wprawdzie kiedyś członkiem naszego zakonu, lecz już przeszło rok temu został z zakonu usunięty dla niesubordynacji”.

Ksiądz Gurgacz wybrał dobro partyzantów i konieczność roztoczenia nad nimi opieki duchowej, a więc troskę o zbawienie młodych ludzi, którzy pozostawieni bez wsparcia w trudnych warunkach leśnych mogliby pogubić się moralnie. Z punktu widzenia prowincjała, młody duchowny swym działaniem lekkomyślnie narażał na represje całe Towarzystwo Jezusowe, co w realiach końca lat czterdziestych mogło grozić nawet likwidacją zgromadzenia przez komunistyczną władzę.

Problemem pozostaje nadal kwestia dymisji ks. Gurgacza z Towarzystwa Jezusowego. Choć bowiem w oficjalnych wystąpieniach jezuitów oraz dokumentach personalnych duchownego zaznaczano, że z dniem 28 czerwca 1948 r. został z jego szeregów wykluczony, to jednak wydaje się, że formalnej dymisji nie było. Władze zgromadzenia nie zdołały dopełnić warunków zwolnienia ks. Gurgacza z Towarzystwa, nie ma bowiem śladów potwierdzających doręczenie mu pisma informującego o dymisji, nie zapewniono mu też możliwości apelacji w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej. Wbrew nakazowi ks. generała Jannsensa, nie zadbano również o to, by duchowny przed dymisją ze zgromadzenia znalazł się pod opieką biskupa. Zdawał sobie z tego sprawę także ks. Gurgacz, który powiedział podczas rozprawy: „Opuściłem zakon bez zgody władz przełożonych. Nie byłem jednak zbiegiem w znaczeniu prawa kościelnego, gdyż nie było okoliczności potrzebnych do *fugitivus* [czyli uznania za zbiega z zakonu – przyp. aut.]”.

W Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców

Podjęwając decyzję o pozostaniu w PPAN, ks. Gurgacz brał pod uwagę przede wszystkim dobro „chłopaków” – jak zwykł był mówić o partyzantach. Obawiał się, że bez jego opieki oddział może zatracić swe oblicze ideowe. Z pewnością obecność duchownego pozwalała na trzymanie partyzantów w większej karności. Partyzanci nazywali go „Ojcem”, sam zaś ksiądz przybrał ps. „Sem” – wywodzący się zapewne od inicjałów „SM”, którymi podpisywał malowane przez siebie obrazy. Inicjały z kolei były skrótem od łacińskiego „Servus Mariae” – „Sługa Maryi”.

W organizacji duchowny pełnił zwyczajną posługę kapłańską, odprawiał Msze św., spowiadał, nauczał Pisma, wygłaszał pogadanki i wykłady o tematyce religijnej, moralnej i społecznej. Rozstrzygał wszelkie wątpliwości moralne, jakie pojawiały się w związku z podejmowanymi działaniami. Oddział, początkowo nieliczny, szybko zaczął rosnać, co było konsekwencją rozbicia pionu cywilnego PPAN latem 1948 r. Jego działacze, którzy nie zostali aresztowani, schronili się w lesie, dołączając do partyzantów. Wśród ujętych znalazł się także Matejak. Po jego aresztowaniu dowództwo nad „Żandarmerią” na krótko objął Mieczysław Rembiarz „Orlik”, następnie przejął je Pióro, który sam zagrożony aresztowaniem, wraz z innymi „spalonymi” schronił się w lesie.

Ksiądz Gurgacz niestrudzenie niósł duchową pociechę ściganym i coraz silniej osaczanym przez bezpiekę konspiratorom. Im gorsza była sytuacja, tym większy kładł nacisk na to, by czyny partyzantów były zgodne z etyką chrześcijańską. Wydaje się, że działania ojca „Sema” były skuteczne – członkowie PPAN unikali starć zbrojnych,



Mieczysław Rembiarz „Orlik”

nie przeprowadzali w zasadzie akcji represyjnych wymierzonych w działaczy komunistycznych, a rekwizycji pieniędzy i towarów na rzecz oddziału dokonywali tylko w instytucjach państwowych – nigdy na szkodę osób prywatnych. Jak tłumaczył w śledztwie ks. Gurgacz: „Do tego zagadnienia podchodziłem analogicznie jak za czasów okupacji niemieckiej, kiedy to partyzanci utrzymywali się na skutek dokonywanych napadów na mienie znajdujące się we władaniu okupanta. Ponieważ nasza organizacja PPA, do której ja należałem, działała nie z pobudek osobistych i nie z chęci zysku, lecz na skutek impulsu natury i przekonania, że obecny rząd polski nie jest wyrazem opinii większości społeczeństwa polskiego i nie stara się o interesy wszystkich obywateli, dlatego też uważałem, że zabierając mienie państwowe czy spółdzielcze, nie popełniamy przestępstwa”.

Wiosną 1949 r. okazało się, że liczący niemal dwudziestu ludzi oddział „Żandarmerii” już prawie nie miał środków do prowadzenia dalszej działalności. Nękały go także coraz częstsze obławy UB i wojsk KBW, które przeczesywały lasy wokół Hali Łabowskiej, zapuszczając się w bezpośrednie sąsiedztwo partyzanckich kryjówek. Zdecydowano się wówczas na podzielenie oddziału na trzy grupy, co miało ułatwić jego przetrwanie. Pierwszą, najliczniejszą, dowodził odtąd „Emir”, drugą – Rembiarz „Orlik”, trzecią – ppor. Stefan Balicki „Bylina”. To właśnie w pododdziale „Byliny” znalazł się ks. Gurgacz oraz blisko z nim związany st. sierż. Stanisław Szajna „Orzeł”.

W tropienie partyzantów zaangażowanych było kilkudziesięciu funkcjonariuszy bezpieczeństwa. W terenie sprawę o krypt. „Małaga” (później zmieniono go na „Karpaty”) prowadzili funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu, wspierała ich i nadzorowała grupa operacyjna Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, kierowana przez naczelnika Wydziału III, Stanisława Wałacha.

Podział grupy nie poprawił trudnej sytuacji organizacji – nadal brakowało pieniędzy, które potrzebne były przede wszystkim do „zalegalizowania” na Ziemiach Zachodnich nowego życia jej członków. Ksiądz Gurgacz postanowił przeprowadzić – przy pomocy mieszkającego w Krakowie znajomego kleryka jezuickiego, Michała Żaka – jednorazową rekwizycję pieniędzy należących do państwowego banku. Akcję kilkakrotnie odkładano, ostatecznie



Fot. APiN

Polowa Msza św. odwrócony twarzą Stanisław Pióro „Emir”

zaplanowano ją na 2 lipca 1949 r. Dowodził nią Balicki, a „Sem” i Żak obserwowali ją z pewnej odległości. Nie wszystko jednak poszło zgodnie z planem – niosący pieniądze woźni stawili opór, doszło do pościgu i strzelaniny, w wyniku której ujęto wszystkich członków grupy. Ksiądz Gurgacz miał szansę wyjechać z Krakowa, ale nie zdecydował się na opuszczenie współtowarzyszy. Tłumaczył: „Nie uciekłem po napadzie, który miał miejsce w dniu 2 lipca 1949 r., ponieważ nie chciałem pozostawić członków organizacji i tak samo jak i oni chciałem ponieść odpowiedzialność”.

Pozostałe dwie grupy PPAN nie przetrwały dużo dłużej. Mieczysław Rembiarz „Orlik” zginął w zasadzce bezpieki 11 czerwca 1949 r., a 13 lipca, na podstawie doniesień jednego z informatorów, UB w obławie zlikwidował trzech kolejnych partyzantów jego grupy. Z kolei oddział dowodzony przez „Emira” został wciągnięty przez funkcjonariuszy polskiej i czechosłowackiej bezpieki do gry operacyjnej; w jej wyniku rozbito go w zasadzce podczas fikcyjnego przerzutu grupy do Austrii. W Czechosłowacji, 14 sierpnia 1949 r., zginęli od kul komunistów Adolf Cecur „Lew” i Michał Cabak „Kuna”. Śmierć poniósł także „Emir”, który mając świadomość, że dał się podejść agentom UB i nie uchronił od aresztowania swoich ludzi, strzałem z pistoletu odebrał sobie życie.

W łapach bezpieki

Przesłuchania ks. Gurgacza rozpoczęły się tuż po jego zatrzymaniu. W pierwszym etapie śledztwa starali się wydobyć z niego informacje funkcjonariusze operacyjni z PUBP w Nowym Sączu oraz WUBP w Krakowie: Jan Bądek oraz Adam Błażejczyk i Bolesław Tomiak. Później księdza przekazano do dyspozycji Wydziału Śledczego, gdzie dalsze przesłuchania prowadzili Tadeusz Ziarko i Henryk Capiga. Ponieważ bezpieka miała już sporą wiedzę o organizacji – głównie dzięki działalności sieci agenturalnej oraz zeznaniom kilkudziesięciu wcześniej zatrzymanych działaczy, a drużyna „Byliny” została ujęta na „gorącym uczynku” – śledztwo przebiegało niezwykle szybko. Pierwsze przesłuchanie ks. Gurgacza przeprowadzono tuż po aresztowaniu, nocą z 2 na 3 lipca. Podprokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Krakowie, Stanisław Węglarz, już 7 lipca przeprowadził przesłuchanie podsumowujące stawiane księdzu zarzuty. Następnego dnia funkcjonariusz śledczy Jan Zborowski sporządził „postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej”, a naczelnik Wydziału Śledczego WUBP w Krakowie, Franciszek Gałuszka, przygotował akt oskarżenia, zaakceptowany przez prokuratora (szefa) WPR w Krakowie, Piotra Smolnickiego.

Ujęcie ks. Gurgacza stało się pretekstem do przygotowania rozprawy „ze szczególnym rozgłosem”. Sprawa pododdziału PPAN dowodzonego przez Balickiego „Bylinę” stała się „procesem ks. Gurgacza”, ponieważ pasowało to do politycznego scenariusza pisanego przez komunistów. Ksiądz na czele „bandy”, ksiądz z mszałem i pistoletem, ksiądz zachęcający do „rabunków” państwowego mienia...

W akcie oskarżenia podkreślono więc, że „celem większego sfanatyzowania członków »Żandarmerii« osk. ks. Gurgacz odprawiał Msze św. Przedstawiając tendencyjnie stosunki panujące w Państwie Polskim i ich perspektywę rozwoju, osk. ks. Gurgacz wpajał w członków »Żandarmerii« nienawiść do obecnego ustroju i wolę do obalenia go”.

Przed komunistycznym trybunałem

Rozprawa grupy dowodzonej przez Balickiego „Bylinę”, nazywana „procesem ks. Gurgacza”, a w prasie także „procesem bandy ks. Gurgacza”, stała się pretekstem do rozpętania nagonki na Kościół katolicki. Rozprawę przeprowadzono w sali nr 16 Sądu Okręgowego



Fot. APN

Ks. Władysław Gurgacz i Stanisław Szajna

przy ul. Senackiej 1, choć w sprawie orzekła Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie. Przedwodniczącym składu został szef WSR w Krakowie, Stanisław Stasica, wspierał go – słynący z dyspozycyjności wobec partii – „sędzia” Ludwik Kiełtyka, a skład uzupełniał ławnik Mieczysław Motyczko. Oskarżycielem był szef WPR w Katowicach, Henryk Ligieza – zaprawiony w rozprawach ze szczególnym rozgłosem. Proces szeroko relacjonowano w radiu i prasie, okraszając teksty fotografiami oskarżonych, kąśliwymi komentarzami dyspozycyjnych dziennikarzy, a także – często zafałszowanymi „cytatami” z zeznań.

W czasie procesu ks. Gurgacz starał się pomagać współoskarżonym i bronić ich przed stawianymi zarzutami. Bronił także idei PPAŃ, mając świadomość, że prowokuje tym samym władze reżimu do podjęcia decyzji o wysokim wymiarze kary. Mówił m.in.: „[...] ocenę polityczną, którą podałem, podtrzymuję nadal, a słowo organizacja istnieje dla mnie nadal, ponieważ nie tworzyliśmy bandy”. Dodawał także: „[...] słyszałem, że wybory [z 19 stycznia 1947 r.] nie były po myśli całego narodu i uważam, że spełniała się ta zasada »vox populi, vox Dei«. Kościół jest obojętny na uznawanie systemu politycznego, byleby był oparty na etyce katolickiej”.

Możemy jedynie domyślać się, jak mocno ks. Gurgacz musiał walczyć na sali rozpraw, skoro zmusił komunistów do sfałszowania protokołu rozprawy głównej. W ostatnim dniu procesu, 13 sierpnia 1949 r., po wystąpieniu prokuratora żądającego kary śmierci m.in. dla ks. Gurgacza, duchowny wygłosił ostatnie słowo. W protokole rozprawy zapisano: „osk. ks. Gurgacz Władysław – nie oświadcza się”. Niemniej biograf kapelana – Danuta Suchorowska – na podstawie relacji osób obecnych na procesie streściła niezwykle mocne ostatnie



Fot. AIPN

Propagandowa fotografia ks. Gurgacza wykonana w WUBP w Krakowie w 1949 r.

słowo księdza. Odnaleziono niedawno zapiski anonimowego funkcjonariusza pionu śledczego bezpieki, potwierdzają tamte relacje. Ubek zapisał: „**Ost[ajtniej] słowo Gurgacz** – do oddz[iału] nie należał z przyczyn polit[ycznych], jest niewinny jako kapłan, zakonnik i Polak. Niewinny dlatego – bo działał w dobrej wierze. Niewinny wobec Kościoła. Do lasu został zabrany – przymus fizyczny i moralny. Zrobił błąd. Nie tylko może, lecz i powinien udać się do lasu, aby przeciwdziałać większemu złu [dopisek na marginesie: moralista]. Zamienił sukienkę duchowną na mundur polskiego żołnierza. Przeciwdziałał rozwojowi organizacji (gdyby nie on, byłoby nie 20, a cały batalion, całe Podhale). On chłopców umoralniał. Uważa, że wyraża przekonania większości narodu. Nie uznaje władz obecnych. Uważa się za przed[s[tawiciela] 24 mili[onów] Polaków, którzy nie zgadzają się z obecną rzeczywisto[ścią] i modlą się o wolność. Iudica me deus [sic!] et discerne causam meam [łac.: Osądź mnie, Boże, i rozstrzygnij sprawę moją]”. Według relacji zebranych przez Suchorowską, ks. Gurgacz miał w ostatnim słowie wypowiedzieć jeszcze kilka niezwykle istotnych zdań: „[...] ci młodzi ludzie, których tutaj sądzicie, to nie bandyci, jak ich oszczerczo nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny! Nie żałuję tego, co czyniłem. Moje czyny były zgodne z tym, o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których obecnym losie zadecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć?... Wierzę, że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”.

Dzień później, 14 sierpnia 1949 r., WSR w Krakowie wydał wyrok. Na śmierć skazano ks. Władysława Gurgacza, Stefana Balickiego „Bylinę” i Stanisława Szajnę „Orła”. Skazanych osadzono następnie w tzw. bloku śmierci Centralnego Więzienia Montelupich w Krakowie. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski, o którą zresztą ks. Gurgacz nie prosił. Wyrok został wykonany 14 września 1949 r. na podwórku więzienia przy ul. Montelupich. Według relacji naocznego świadka egzekucji wykonano ją „strzałem katyńskim”, w tył głowy. Należy zatem uznać, że katem wykonującym wyrok komunistycznego trybunału był Władysław Szymaniak, wpisany w protokole jako „dowódca plutonu egzekucyjnego”. Obecni przy wykonaniu wyroku byli: prokurator WPR w Krakowie Zenon Grela, naczelnik więzienia Władysław Pestka oraz – stwierdzający zgon, lekarz więzienny Eryk Dormicki.

Kapelan został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, natomiast miejsce jego wiecznego spoczynku miało pozostać nieznaną. Ktoś jednak odszukał i oznaczył mogiłę, a w latach sześćdziesiątych dotarli do niej były kleryk Michał Żak – skazany wraz z ks. Gurgaczem oraz jezuita ks. Stanisław Szymański, który stał się też pierwszym biografem swego współbrata.

Dopiero po 1989 r. możliwe stało się przypomnienie losów bohaterskiego kapelana, któremu poświęcono kilka tablic pamiątkowych, a w Krakowie i Krynicy jego imieniem nazwano ulice.

W 2008 r. prezydent RP Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie ks. Gurgacza Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Uroczystość przekazania orderu odbyła się 14 czerwca 2008 r. w kościele jezuitów w Nowym Sączu, a order trafił ostatecznie do muzeum jezuitów w Starej Wsi. W okolicznościowym liście Prezydent RP napisał m.in.: „Ojciec Gurgacz wiedział, że przystępując do Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, zamyka przed sobą wszelkie możliwości powrotu do normalnego życia. W imię miłości Boga i Ojczyzny wybrał los ludzi wyklętych przez komunistyczną propagandę i wyjętych spod prawa, nieustannie tropionych przez aparat bezpieczeństwa, zaciekle zwalczanych, a w razie aresztowania okrutnie torturowanych i skazywanych na śmierć. I nie zawahał się pójść tą drogą aż do samego końca”.